

Miała przecucie,
że jest obserwowana.
Nie myliła się.

MEG ADAMS

STALKER



Copyright © 2022

Meg Adams

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

D. B. Foryś

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-937-0

MEG ADAMS

STALKER

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Początek końca

Tej nocy Veronica Davis miała spełnić obietnicę złożoną na pogrzebie przyjaciółki. Wciąż doskonale pamiętała jej martwe niebieskie oczy oraz śliczną, porcelanową twarz. Wciąż wypełniał ją też smutek, który zalał jej duszę tamtego przekłętego wieczoru, i dusiły ją te same ohydne wyrzuty sumienia. Nie była w stanie wybaczyć sobie, że zostawiła przyjaciółkę samą, dopuszczając w ten sposób do tego, co się wydarzyło. Niestety nie dała rady uratować Sonii, z czym nie umiała się pogodzić. I właśnie dlatego teraz znalazła się w tym ponurym miejscu. Nie mogła podjąć innej decyzji, nawet jeśli wiele ryzykowała.

Gdy dotarła do nieczynnego motelu, zatrzymała przy nim motocykl – w jedynym dobrze oświetlonym punkcie, jaki zauważyła. Zeskoczyła z maszyny, zdjęła kask i schowała go do bagażnika. Zlustrowała okolicę, a potem ruszyła w odpowiednią stronę. Obejrzała się za siebie tylko raz, by zyskać pewność, że nikt nie kręci się po parkingu. Jej serce biło nienaturalnie szybko i nierówno, jednak to nie strach był tego powodem, a pewien rodzaj ekscytacji. Davis miała nadzieję, że dzisiaj wreszcie zdobędzie potrzebne dowody. Że wreszcie zakończy najtrudniejszą w swoim życiu sprawę, która od miesiący spędzała jej sen z powiek i nie pozwalała rozliczyć się z przeszłością.

Nie chciała się spóźnić, więc przebiegła przez ulicę. Buzująca w żyłach adrenalina napędzała ją do działania. Veronica była przekonana, że nic nie jest w stanie jej zatrzymać. Nic ani nikt. Wtedy kątem oka dojrzała jakiś cień. Sekundę później poczuła drażniące skórę napięcie.

Jakby ktoś jej się przyglądał. Obserwował ją.

Dokładnie tak jak kiedyś.

Rozejrzała się uważnie dookoła, nie zwracając uwagi na podpowiedzi rozsądku, aby się wycofać. Choć wyteżyła wzrok, nikogo nie dostrzegła. Puste ulice spowijała gęsta mgła. Ciemność wydzieraa się z każdego kąta. Ciszę prze-rywało jedynie pomiaukiwanie czarnego kocura – wy-ja-dał coś ze śmietnika, lecz niespodziewanie oderwał się od przekąski i pokręcił łebkiem. Veronica zwolniła, bo zwier-żak wbił w nią zielone oczyska, które przypominały dwie rozżarzone żarówki. Może to przez niego tak wariowała?

– Nic dla ciebie nie mam, kociaku – szepnęła, zapomina-jąc na moment o tym dziwnym wrażeniu, które już niejed-nokrotnie ją prześladowało.

Z tylnej kieszeni spodni wyciągnęła pogniecioną kartkę, rozprostowała ją i odczytała napis w nikłym świetle pobliskiej latarni. Uniosła głowę, by sprawdzić, czy nie pomyliła numeru. Gdy stwierdziła, że ten się zgadza, przemknęła na drugą stronę drogi. Weszła pomiędzy strzeliste budynki, w mroku stawiając kolejne kroki.

Jak zawsze była przygotowana na różne możliwości, jed-nak nie zamierzała znów pakować się w kłopoty. Ostatnio zbyt często lądowała na komisariacie. Tego wieczoru chcia-ła po prostu szybko otrzymać obiecane zdjęcia, wrócić do domu i zakończyć poszukiwania. Pragnęła za wszelką cenę dowiedzieć się, kto stoi za śmiercią Sonii. Ponieważ Vero-nica wiedziała o romansie przyjaciółki z wysoko postawio-

nym politykiem, przypuszczała, że jeśli odkryje, kim był ten człowiek, znajdzie również zabójcę. I choć sama narażała życie, nie mogła odpuścić. Zwłaszcza kiedy już prawie osiągnęła cel.

Postawiła kołnierz skórzanej kurtki, położyła dłoń na nożu ukrytym w kieszeni bluzy, a następnie podeszła do bramy, tak jak polecił jej znajomy informator. Nixon niejednokrotnie przekazywał dziewczynie trudne do zdobycia materiały lub kontaktował ją z odpowiednimi ludźmi, ale to nie oznaczało, że mu ufała. Szczególnie że okolica nie wydawała się bezpieczna. Raczej przypominała miejsce zapomniane przez Boga.

Czemu chciał spotkać się akurat tutaj?

Nie rozumiała tego wyboru. Zgodziła się wyłącznie dlatego, że mężczyzna zapewniał, iż ma naprawdę dobre foty. Dodał też, że nie może pojawiać się na mieście, bo coś przeskrobał.

Gdy Veronica nagle usłyszała szelest, gwałtownie zwróciła się do tyłu, próbując wypatrzeć cokolwiek w ciemności. Wtedy ten cholerny czarny kocur przebiegł tuż przed jej butami.

– Chryste – warknęła pod nosem. Pokręciła głową, po czym schyliła się, żeby pogłaskać dachowca łaszącego się przy jej nogach. – Trochę mnie wystraszyłeś, wiesz? – Uniosła kąciki ust w reakcji na niski pomruk zadowolenia, którym kot nagrodził ją za pieszczotę. – A teraz zmykaj, bo muszę tu coś załatwić.

Wyprostowała się i powiodła spojrzeniem za oddalającym się zwierzęciem. Dźwięk kroków – jak podejrzewała, należących do informatora – sprawił, że jej serce przeskoczyło mocniej w piersi. Veronica weszła w bramę prowadzącą na podwórze między budynkami, gdzie się umó-

wili. Ledwie minęła otwarte na oścież wysokie, metalowe drzwi, a już pożałowała, że nie zjawiała się tutaj szybciej.

– Kurwa – zakłęta cicho, przerażona.

W bladym świetle migającej lampy, zawieszanej ponad jej głową, dojrzała Nixona leżącego w kałuży krwi. Natychmiast wyciągnęła nóż. Chciała podbiec i sprawdzić, czy mężczyzna żyje, lecz wtedy zorientowała się, że poza nią w przejściu jest ktoś jeszcze. Ukryty w cieniu, jakby na nią czekał. Jego twarz zasłaniał kaptur, więc jedyne, co dostrzegła, to silne dłonie oraz broń w jednej z nich.

Wszystko się pieprzyło. Co miała robić? Jak wyjść z tego cało?

Zalała ją fala paniki, zimny pot oblał skronie.

– Witaj, Veronica. – Dobiegł ją znajomy głos. Mroczny, niski, wibrował w powietrzu jeszcze długo po ostatniej wypowiedzianej głosce. Nie pamiętała, ile lat już go nie słyszała, ale wwiercił się w jej umysł tak mocno, że z całą pewnością nie zapomni go aż do śmierci.

Niemal przestała oddychać. Otaczający ją świat przestał na moment istnieć.

Był tylko on.

– To t-ty – wydukała, jakby coś ją dławiło. Nie mogła nabrać głębiej powietrza. Dopiero po paru sekundach zdołała wydusić kolejne słowa. – Co tu robisz? Kim jesteś...? – Przełknęła z trudem ślinę. – Kim, do cholery, jesteś? – spytała pewniej, wystawiając przed siebie nóż.

Choć spodziewała się wielu rzeczy, zdecydowanie nie przypuszczała, że spotka tu akurat *jego*.

Jest zabójcą, uderzyło w nią niczym piorun. Zabójcą. Stalkerem. Pieprzonym prześladowcą. I zna mnie od dawna.

Mimo wszystko nic z tego nie było w tej chwili ważne. Liczyło się wyłącznie wydostanie się z tej gównianej sytuacji.

Veronica bardzo chciała pomóc Nixonowi, ale w takim układzie nic nie mogła dla niego zrobić. Powinna uciekać, inaczej ten psychopata zabije także ją. Cofała się powoli do drzwi, nie spuszczać wzroku z napastnika.

– Niepotrzebnie pakowałeś się w tę sprawę. Teraz będę musiał...

Gdy zaczął podchodzić coraz bliżej, puściła się pędem w stronę miejsca, gdzie zostawiła motocykl. Nie czekała, aż facet skończy wyjaśniać, w jaki sposób pozbawi ją życia. Po dosłownie kilkunastu sekundach drogę zagroziło jej dwóch mężczyzn.

Kobieta stanęła jak wryta. Powinna była przewidzieć, że nie pójdzie tak łatwo. Nie z ludźmi tego pokroju.

– A więc jednak przyszedłeś. Nixon miał rację: jesteś odważna – prychnął facet znajdujący się zaledwie jakieś dwa, może trzy metry przed nią.

– To nie było mądre, Davis. Wkurwiłaś nie tych ludzi, co trzeba – mruknął drugi.

– Dla kogo pracujecie? Komu tak bardzo zależy, żeby mnie uciszyć? – Uśmiechnęła się gorzko, nieustannie obserwując jednego z napastników. Był wysoki i dobrze zbudowany. Spod czarnej kurtki wystawała mu spluwa w kburze.

Veronice przemknęło przez myśl, że to wcale nie muszą być gangsterzy, a policjanci. Kolejne skorumpowane gnidy.

A on z nimi współpracuje...

Kiedy się do niej zbliżyli, pewnie chwyciła nóż i napięła mięśnie.

Wiedziała, że nie otrzyma wielu szans, by zwać. Właściwie była przekonana, że jeśli nie wykorzysta elementu zaskoczenia właśnie teraz, to zginie. Tak jak Sonia. Rzadko wpadała w panikę, lecz w tej chwili czuła, jak ta wyciąga

po nią macki. Veronica z trudem przełknęła ślinę, a wzdłuż jej kręgosłupa spłynęła strużka zimnego potu. Mimo wszystko próbowała nie stracić czujności. Moment później zaryzykowała i rzuciła się do ucieczki. Oczywiście jeden z sukinsynów zdążył złapać ją w pasie, ale była na to przygotowana. Błyskawicznie wbiła ostrze w jego udo, a potem przekreśliła jeszcze tak, żeby zabolalo naprawdę mocno.

– Ty szmato! – zawył mężczyzna, puścił Veronicę i zgiął się wpół.

Davis wyciągnęła nóż z rany i nie oglądając się za siebie, zaczęła biec. Gdy poczuła na karku oddech drugiego faceta, natychmiast przyspieszyła. Po chwili skręciła w boczną ulicę i ukryła się w zacienionym zaułku. Usiłowała uspokoić oddech, przestać drżeć, niestety graniczyło to z cudem. Odnosiła wrażenie, że słycać każdy jej wydech, mrugnięcie, cholerne dudnienie serca. Zerknęła na ostrze. Nawet w ciemności lśniło szkarłatem. Dopadły ją mdłości, ale musiała wziąć się w garść.

– Gdzie jesteś, dziwko? – Usłyszała obrzydliwy głos. – I tak cię znajdę.

Veronice zdawało się, że gość jest tuż obok. Zaciśnęła palce na rękojeści noża. Starła się praktycznie nie oddychać. Była gotowa na wszystko. Chociaż nigdy nikogo nie zabiła, wiedziała, że teraz nie może się zawahać. Albo on, albo... ona. Nie istniała trzecia opcja.

Przylgnęła spoconymi plecami do zimnego muru i dosłownie na sekundę przymknęła powieki, dodając sobie w duchu odwagi. Nagle coś trzasnęło w pobliżu miejsca, gdzie się schowała. Wzdrygnęła się mimowolnie. Nie była tu bezpieczna. Chwilę później postanowiła ponownie wykorzystać element zaskoczenia. Wyjrzała ostrożnie zza muru, aby zorientować się, jaka odległość dzieli ją od na-

pastnika. Znajdował się cholernie blisko, lecz stał do niej tyłem. Miała szczęście, więc musiała działać.

Wybiegła z ukrycia, a kiedy mężczyzna zwrócił się w jej stronę, uderzyła go w nadgarstek ręki, w której trzymał broń. Spluwa wylądowała na ziemi, zbyt daleko, by Vera mogła jej dosięgnąć. Dzięki temu jednak zyskała czas na ucieczkę. Zmusiła się do ponownego biegu, mimo że nogi miała miękkie, a serce rozszalałe. To była jej ostatnia szansa. Przez moment słyszała za sobą kroki napastnika. Wykorzystała całą swoją siłę, żeby go zgubić. Była przecież drobniejsza i zapewne bardziej zwinna. W mgnieniu oka dotarła do motocykla, po czym wyciągnęła kask, pospiesznie go założyła i zerknęła przez ramię, upewniając się, czy nikt za nią nie podąża. Odetchnęła z ulgą, gdy ulice okazały się puste.

– Czas stąd spieprzać – szepnęła w ciemność, a następnie wsiadła na maszynę.

Właśnie wtedy w jednej z szyb motelu dojrzała *jego* odbicie. Mężczyzna z twarzą ukrytą pod kapturem wpatrywał się w nią z drugiej strony drogi. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, a ręce zaczęły drżeć.

Jej stalker wrócił.

I tym razem najwyraźniej chciał ją zabić.